PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. "·50.

Pojedynczy numer 6 hal jak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki. na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja:
ul. Florjańska 32, II. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 194. Kraków, Czwartek 25 sierpnia 1910. Rok III.

Przymierze podolsko-wszechpolskie.

Konserwatyści podolscy zawarli sojusz z wszechpolakami. Tak donosi p. Grabski w »Słowie polskiem« z 24 bm., dowodząc, że nie jest prawdą, jakoby szukał guzów na wszystkie fronty. To nieprawda, z podolakami i prof. Rydygierem wszechpolacy są w zgodzie.

Przyznanie to jest cenne. Po pierwsze, charakteryzuje ono jakość demokratyzmu wszechpolskiego. Demokratyzm ten jest tego rodzaju, iż nie razi on najwstecznieiszych pod słońcem konserwatystów, jakimi są nasi obszarnicy podolscy. Takie świadectwo wystawił im ś. p. Dzieduszycki Wojciech. P. Grabski, aranżujący demonstracje przed Sejmem za czteroprzymiotniwem prawem wyborczem pozostaje w sojuszu z pp. Cieńskimi, Starzyńskimi itp. wrogami takiego prawa wyborczego! Czy może ktoś jeszcze wierzyć, że wszechpolacy chcą naprawdę sejmowej reformy wyborczej?

Tak jest, sojusz wszechpolsko-podolski istnieje. Zaczął się rozluźniać, ale zacieśniono go świeżo na kilku zjazdach, urządzonych w celu naradzenia się nad pozbyciem się namiestnika Bobrzyńskiego. To jest ta nić serdeczna łącząca posła Starzyńskiego z Grabskim.

Na ostatnim zjeździe przygotowywano marszrutę wojenną przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu na nadchodzącą sesję sejmową. Gotowym następcą wszechpolsko-podolskim na namiestnika Galicji jest — szef sekcji w ministerstwie skarbu dr Zaleski. Jestto rachunek bez gospodarza, bo wątpimy, aby na takich przyjaciołach oparty, uważał p. Zaleski za możliwe rządzenie Galicją. Nienawiść do Rusinów, pielęgnowana przez sprzymierzeńców wszechpolsko-podolskich, uniemożliwiłaby p. Zaleskiemu bardzo rychło sprawowanie urzędu namiestnikowskiego.

Zachcianki wszechpolsko-podolskie nie mają już obecnie żadnej innej wartości, prócz informacji, że demokratyzm wszechpolski tyle wart, co konserwatyzm podolski. Ochota jest, tylko siły brakuje sprzymierzeńcom do wyprawienia awantury krajowej.

Porachunki kongresowe.

Rozdział drugi.

Nowy kurs.

I.

Fronda obiecywała stoczyć walkę z tak zwanym „nowym kursem“ w Stronnictwie Ludowem.

Ale co to jest w życiu polityczno-parlamentarnem »nowy kurs«? Czyż nie zmieniają się u nas warunki życia stronnictwa, warunki, w których ono musi nowymi metodami walczyć o swoje stałe postulaty, o zrealizowanie swych stałych zasad i żądań, o obronę swych dawnych i nowo rodzących się interesów? Gdyby na około nas życie było ulane z bronzu, niezmienne, można by było mówić o stałym kursie. Ale życie się zmienia, więc i stronnictwo zmienia swój sposób działania, modyfikuje nieraz nawet swe żądania, wysuwa to te, to owe potrzeby na pierwszy plan, a wreszcie zmienia swój front w stosunku do innych stronnictw.

»Nowy kurs« stał się warunkiem dalszego rozwoju a nawet życia dla naszego Stronnictwa, szczególnie z chwilą, w której posłowie Stronnictwa wybrani do Rady państwa, wstąpili do Koła polskiego. Z tą bowiem chwilą Stronnictwo Ludowe przyjęło na siebie nowe obowiązki i względem kraju i względem swego własnego organizmu. Z tą chwilą także Stronnictwo Ludowe przestało być sektą lub organizacją, żyjącą wyłącznie agitacją, a przeobraziło się w stronnictwo polityczne, które zasiada przy sterze życia krajowego. Odpowiedzialne dziś za kurs całego życia krajowego Stronnictwo tem samem swój dotychczasowy, luźny kurs zmienić musiało.

Dużo się mówi o tem, że musimy zostać wiernymi naszemu programowi. Ale czem jest nasz program? Programem naszym nie jest świstek papieru, który przed kilkunastu laty zapisany został przez małą grupkę ludzi, prowadzących raczej agitację aniżeli politykę. Programem stronnictwa jest przedewszystkiem jego cel, a Stronnictwa Ludowego celem jest zapewnienie polskiemu włościaństwu możnoś i swobodnego rozwoju przez nabycie siły ekonomicznej i znaczenia politycznego w kraju oraz w państwie. By do tego celu dojść Stronnictwo Ludowe musi użyć środków i metod organizacyjnych oraz walki polityczno-społecznej przeciw tym klasom lub warstwom, która dotychczasowy stan zaniedbania, w jakiem się chłop polski pod każdym względem znajdował, wyzyskiwały, tworząc dla siebie klasowe i kastowe przywileje gospodarcze oraz polityczne.

Walkę prowadzi każda klasa, a więc i włościaństwo polskie, tak jak tego warunki czasu lub miejsca wymagają. Na to bowiem trzeba zwrócić uwagę, że walka społeczna, w łonie jednego kraju prowadzona, nie jest walką niszczenia tylko i burzenia, ale walką twórczą, która ma budować, rozszerzać fundamenta, na jakich życie państw i narodów się opiera. Dziś nawet doszliśmy do tego stopnia rozwoju, że i walki między narodami przestają być walkami tępienia oraz ujarzmienia. Czyż my codziennie, broniąc naszych praw narodowościowych, nie występujemy w imię moralności rozszerzonej i sprawiedliwości lepiej pojętej? Czyż w naszej walce o obronę praw narodowych i o naszą autonomję używamy pochodni i żelaza, by iść ogniem i mieczem?

Wcale nie! Chcemy walki w imię prawa, sprawiedliwości oraz dobrych rządów w całem państwie. Tembardziej w naszej wewnętrznej walce społecznej im lepiej nam się dziać poczyna, im jaśniej w przyszłość patrzymy i im silniejszymi sami się czujemy, tem mniej kierujemy się namiętnościami a tem więcej używamy się do przeciwników w imię sprawiedliwości, rozumnej solidarności narodowej oraz dobrego ładu wewnętrznego, by każdy mógł żyć spokojnie, samemu krzepnąć w miarę swych sił, a słabego podtrzymać dla korzyści kraju i państwa.

I doszło do tego, że jak w życiu między narodami oraz państwami moralnością nazywamy stosunek, oparty na sprawiedliwości, wzajemnem poszanowaniu praw oraz uwzględnianiu interesów, tak samo w wewnętrznych walkach społecznych gwałtowność i bezwzględność ustępują miejsce prawnemu sporowi i gotowości do wzajemnych ustępstw.

I im silniejszą jest organizacja partyjna klasy lub warstwy, tem bardziej umiarkowaną jest walka, którą ona z wrogim jej przywilejem prowadzi. Widzimy to w miastach wielkich, gdzie wybuchają strejki robotnicze, w których biorą udział dziesiątki tysięcy ludzi. Dawniej każdy strejk był połączony z gwałtem; u nas do dziś dnia zdarza się, że zastrejkuje gdzieś kilkunastu czeladzi i zaraz przemoc brutalna jest w użyciu. Tam jednak, gdzie robotnicy są zorganizowani, gdzie mają silne i zasobne stowarzyszenia zawodowe, umiarkowanie jest bronią a rozsądek strategią. Dlatego też widzimy, jak dziś we wszystkich krajach praworządnych, wszędzie z wyjątkiem Rosyi, dawniej rewolucyjne stronnictwa socjalistyczne stały się legalnemi partjami, usiłującemi być pomocą w ustanowieniu dobrych ale prawidłowych rządów. Czy te stronnictwa odstąpiły od swego »programu«? Wcale nie! Walczą one dalej o polepszenie bytu klasy robotniczej i o większy tej klasy wpływ na rządy krajowe, ale w walce używają innej niż dawniej broni, innej metody. I choć nieraz padnie słowo krewkie albo zjawi się przemówienie ostrzejsze, znaczenie jednak słów jest już inne. Inaczej zresztą być nie może, bo z siłą zjawia się chęć prowadzenia polityki — zjawia się kurs polityczny na miejsce kursu agitacyjnego.

Jeżeli takie zmiany zachodzą w ruchliwych i podatnych podszeptom rewolucyjnym stronnictwach robotniczych, to cóż dopiero mówić o stronnictwach włościańskich, które zawsze stały i stoją na gruncie realnych potrzeb, które nigdy nie traciły czasu i sił na łudzenie się utopiami społecznemi. Na gruncie realnym stojąc Stronnictwo włościańskie przedewszystkiem liczy się z potrzebami dnia bieżącego, a do celu, jaki sobie wytknęło, idzie z góry ewolucyjnie nakreśloną drogą, zdobywając jedną piędź ziemi po drugiej.

W sprawie spisu ludności.

Obwieszczenie powyższe zastaje Polaków właściwie nieprzygotowanych. Powołane do obrony stanu posiadania narodowego instytucje nasze nie dały dotychczas żadnej inicjatywy, by rozpocząć stosowną agitację zwłaszcza na zagrożonych kresach. Ze strony niemieckiej tu na Zachodzie kraju czynione są już dawno zabiegi, aby dla Niemców spis ludności wypadł korzystnie. — Rusini agitują też oddawna już w tym kierunku, a prasa ich ludowa drukuje długie instrukcje, jak się należy zachować (pos. Dniestrzański w »Swobodzie«). Nasze »Tow. szkoły ludowej« zajęte Rybakami — a TOL, Straż Polska, Liga narodowa i Rada Narodowa, to ostatnia przedewszystkiem obowiązana wziąć się do tego przez swoje biuro prasowe — śpią serdecznie, aż ich obudzi dzień 31 grudnia, dzień konskrypcji.

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI. 1

PSEUDONIM.

O dziesiątej rano Stach Zipowski wyszedł na miasto i błąkał się po ulicach, przystając raz po raz przed wystawami sklepowemi dla zabicia czasu. Trawiła go gorączka niecierpliwego wyczekiwania: w tym dniu — była to sobota — wychodziły pisma tygodniowe i koło południa można już je było mieć w kawiarniach. Stach Zipowski przesłał był jednemu z tygodników sześć swoich sonetów i z niepokojem wyczekiwał odpowiedzi. Oczywiście najprościej było zasiąść w kawiarni i czekać spokojnie na przyniesienie pism. Złożyło się jednak tak fatalnie, że Stach tego dnia właśnie nie miał ani grosza przy duszy. Musiał więc użyć podstępu: wpaść do kawiarni na chwilę, zakręcić się, udając, że kogoś szuka i przelotem przejrzeć pisma, nie siadając przy stoliku, coby odrazu ściągnęło do niego kelnera z niemiłemi, choć wynikającemi z najlepszej intencji pytaniami. Dlatego nie mógł wchodzić do kawiarni zawcześnie i musiał wyczekiwać na ulicy odpowiedniej pory.

Drażniło go to. Pominąwszy, że czas bynajmniej się do przechadzek nie nadawał; dzień był dżdżysty, przesycony wilgocią, stokroć bardziej denerwowało go samo wyczekiwanie i pewien komiczny fałsz sytuacji, z którego przykro mu było zdawać sobie sprawę. Stach Zipowski wierzył bardzo w swój talent, ale mało miał zaufania do sumienności uznanych powag redakcjnych. Przekonany był, że tym panom, którzy zajmowali po redkcjach dobrze płatnea synekury, nie chciało się poprostu wierszy jego czytywać i tem tłumaczył sobie owe lakoniczne formuły; »Nie zamieścimy«, »Do zwrotu« lub zgoła impertynenckie »Do kosza«, które stale widywał złączone z pseudonimami swymi w rubrykach odpowiedzi najrozmaitszych pism codziennych i tygodniowych. Oburzało go to, boć ostatecznie sam znał się na literaturze nie gorzej od niejednego urzędowego krytyka i oceniając wiersze swe na zimno, jak gdyby chodziło o czyjeś cudze utwory, nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że nie tylko nadawały się one do druku doskonale, ale były o całe niebo lepsze od mnóstwa wierszy, drukowanych po pismach. Tylko, że tamte były to utwory poetów »uznanych«, to znaczy należących do kliki, a on stosunków nie posiadał i nie potrafił się kłaniać.

Niepowodzenia swoje trzymał jednak w jaknajściślejszej tajemnicy. O tem, że posyłał wiersze do pism nikt z przyjaciół jego nie wiedział. Wynikało stąd nawet ciągłe nieporozumienie. W małem kółku literacko-artystycznem, w którem Stach przewodził namawiano go wciąż aby zaczął drukować, on jednak na wszystkie namowy i zachęty odpowiadał pogardliwem wzruszeniem ramion, głosząc dumną zasadę, że prawdziwi artyści nie tworzą dla tłumów, ale dla własnej królewskiej rozkoszy tworzenia. Kłamstwo to budziło czasami przykry rozdźwięk w jego duszy w tych chwilach zwłaszcza, gby wysyłając przepisane na czysto utwory jakiejś redakcji, wyobrażał sobie jakie miny mieliby jego koledzy, gdyby go na tem byli przyłapali, ale z drugiej strony było ono też tarczą dla jego ambicji i co ważniejsze w gronie przyjaciół zyskiwało mu szczery podziw, większy może nawet niż znakomite wiersze. Miał opinję arystokraty-ducha.

Z coraz większem zdenerwowaniem Stach wyczekiwał decydującej chwili. Było już dziesięć minut po jedenastej. Postanowił przeczekać jeszcze dwadzieścia minut do w pół do dwunastej. O tej porze można już było napewno liczyć na to, że się »Sztukę« w kawiarni znajdzie. O ile tylko jak na złość ktoś go nie uprzedzi i nie weźmie jej do czytania. Stach przewidywał wszystkie najgorsze możliwości, a ostatnie minuty ślimaczyły się niemożliwie wolno. Sytuację utrudniał sobie jeszcze przesądem, który mu nagle urodził się w mózgu, że jeśli wejdzie do kawiarni wcześniej, choćby na minutę, to znów albo odpowiedzi nie będzie, albo będzie odmowna.

A tym razem odpowiedź odmowna byłaby fatalną, źle że podpisał wiersze i list pseudonimem, pod którym znany był w gronie przyjaciół. Stach bowiem mimo, że nic jeszcze nie drukował, posiadał pseudonim poprostu dla zachowania konwenansów literackich. Pseudonim ów brzmiał »Helios«, nie podpisywał nim nigdy wierszy, które był rozsyłał redakcjom, żeby się na wypadek odmowy przed kolegami nie zdradzić, użył go dopiero ostatnim razem pod wpływem chwilowego podniecenia i żałował tego teraz, ale już było zapóźno.

(Dok. nast.)

Jedynie w »Przeglądzie Sokolim« zwrócił świeżo na to uwagę inż. Smiałowski, pisząc:

Według spisu ludności z przed dziesięciu laty, na 7.315.939 mieszkańców Galicji, uznało mowę niemiecką za swój język potoczny, zaledwo 212.327 osób. Zważywszy, że w cyfrze tej nie wynoszącej nawet 3 procent ogółu mieszkańców, znajduje się niemało izraelitów, liczba Niemców wynosiłaby wówczas co najwyżej nie całe 2 procent — liczba niezmiernie mała.

Na podstawie takiego procentu mogliby Polacy w niejednem mieście niemieckiem żądać równouprawnienia. Nie czynią tego — natomiast Niemcy, zamieszkali w Galicji, podjudzeni przez wszechniemiecką agitację, stawiają rozmaite bezczelne żądania, jak np. żądanie przyznania im czterech mandatów w Sejmie krajowym!

Jak się robi Niemców w Galicji w czasie spisywania ludności, niech posłuży następujący przykład:

We wsi środkowo-galicyjskiej, w której ze świecą nie znajdzie Niemca, wykazano w ostatnim spisie aż 21 osób tej narodowości. We wsi tej mieszkało według tego samego spisu: 759 katolików obrządku rzymskiego, 610 greckiego i 31 izraelitów. Jako swój język potoczny podało w tej wsi polski 767 osób, ruski 612, niemiecki 21. Widać z tego zestawienia jasno, co to byli za Niemcy. Z 31 braci wyznania mojżeszowego 8 zapisało się „za Polaków«, 2 „za Rusinów“, a 21 „za Niemców“. Tych 21 „Niemców“ umie bieglej mówić po polsku, lub po rusku, niż po niemiecku, mówi tym ostatnim językiem bardzo rzadko i „de facto“ nie jest to ich język potoczny. Widocznie nie było w tej wsi nikogo, ktoby zajął się sprawą spisu i zaopiekował językiem polskim.

Przy najbliższym spisie, wobec rozbudzonej agitacji niemieckiej i ruskiej w Galicji, a niemieckiej i czeskiej w Księstwie Cieszyńskiem, wykazanie języka polskiego może odnieść ogromne straty a zbytecznem jest chyba dowodzenie, jak ważną jest rzeczą, ażeby cyfra mówiących po polsku była jak największą.

Przeto baczność! ostatni czas zająć się utworzeniem organizacji, któraby czuwała nad interesami języka polskiego w czasie zbliżającego się spisu ludności.

Smutnemby było nad wyraz, gdyby rok wielkich rocznic dziejowych, zakończył się klęską tych interesów.

*

Do przykładu ze środkowej Galicji dodajemy najświeższy, bo wczorajszy, przyczynek z bruku krakowskiego.

O godzinie 1 w południe jechała tramwajem w kierunku ulicy Karmelickiej jakaś para o wybitnie semickich rysach. Całą drogę szwargotali po niemiecku. Koło Bisanza trzeci podróżny, żegnając się z owym samorodnym Niemcem, powiedział mu po polsku „do widzenia!“ — on kiwnął głową, może nie umiał po polsku odpowiedzieć. Jakież jednak było zdziwienie jadących, gdy na rogu ul Rajskiej pan ten, sam wysiadając, mówi do swej, zostającej jeszcze w wozie, towarzyszki również po polsku: „smacznego!“ — dalej kilka zdań po niemiecku, umawiając się o spotkanie na dzień jutrzejszy — na co znowu owa między słowa niemieckie wirąca po polsku wyraz: „dobrze, jutro“.

Jak to nazwać?! Do jakiej narodowości zaliczyć tego, niezawodnie od maleńkości żyjącego na ziemi polskiej, żyda? Jaki on poda swój „język potoczny“?...

Poseł Zygmnnt Lewakowski

jako przewodniczący Komitetu likwidatorów Banku parcelacyjnego nadesłał nam następujące pismo:

Lwów 24 sierpnia:

Z okazji sprzedaży dóbr Przędzel i Jarocin w pow. niskim przez Komitet likwidatorów Banku parcelacyjnego pojawiły się w ostatnich dniach w codziennych pismach lwowskich notatki i artykuły, które musiały zaniepokoić szerokie koła interesowanych.

Celem odpowiedzi na podniesione w tych artykułach zarzuty, odnoszące się do administracji dóbr należących do Banku parcelacyjnego i sposobu pozbywania tych dóbr i celem skonstatowania prawdziwego stanu rzeczy, proszę uprzejmie Szanowną Redakcję o umieszczenie poniższych słów kilku.

Majątek Przędzel i Jarocin o ogólnym obszarze około 3900 morgów zakupiony przez Bank parcelacyjny w roku 1909 za sumę K 1,929.700 — na cele parcelacyjne, został przez nas kontraktem z 20 czerwca 1910 sprzedany WP. Leonardowi Wiśniewskiemu w całości za ogólną sumę K 1,950.000.

Majątki te były obciążone hipotecznie do wysokości K 1.800.000. Same zatem procenta od sum hipotecznych wynosiły ogromną kwotę — zwyż K 300 dziennie — która z powodu zupełnego zastoju interesu parcelacyjnego zwiększała się z każdym dniem.

Przędzel, majątek o obszarze 1070 morgów — głównie grunta rolne, budynki gospodarcze w stanie bardzo złym — zmuszał nas do utrzymania znacznego inwentarza żywego i martwego oraz kosztownej administracji.

Jarocin, o obszarze 2840 morgów, majątek leśny, na piaskach częściowo lotnych, posiadający w stosunku do całego swego obszaru około 350 morgów niezalesionych zrębów, około 1650 morgów młodych zapustów od 1—30 lat o bardzo lichej wartości i częściowo w mokrem położeniu, a wreszcie 800 morgów tak zwanego starodrzewu (sosna) od 40—80 lat w większej połowie już przez poprzednich właścicieli przeplądrowana, na której to przestrzeni rzeczoznawcy przez Bank parcelacyjny w swoim czasie wysłani, obliczyli ogół masy drzewnej na około 100 tysięcy metrów kubicznych.

Liczyliśmy się z faktem, że po wyrębie starodrzewu majątek Jarocin zostanie pustką, nie dającą nie tylko żadnych dochodów, ale wymagającą około 20.000 koron rocznego wkładu, wskutek tego niemożliwą do sprzedaży w całości i do parcelacji.

Te powody skłoniły nas do możliwie szybkiego pozbycia się tych dóbr, grożących z pośród wszystkich objektów nieruchomych największą i wciąż rosnącą stratą.

Po długich pertraktacjach z rozmaitymi reflektantami sprzedaliśmy te dobra, Przędzel i Jarocin łącznie, najwięcej dającemu WP. Leonardowi Wiśniewskiemu, za łączną kwotę 1,950.000 koron.

Oferta p. Wiśniowskiego została zbadaną i przedyskutowaną podczas kilku trwających układów i ostatecznie przez Komitet ratunkowy Banków i Komitet likwidatorów zatwierdzoną w tem przeświadczeniu, do dzisiejszego dnia niezachwianem, że zawarty został interes dla Banku parcelacyjnego w likwidacji bardzo korzystny.

Nowonabywca, o ile wiadomo, miał rzeczywiście sprzedać wyżej wspomniany starodrzew w Jarocinie za około 700.00 koron, gwarantując masę drzewną 100.000 metrów kubicznych (materjału drzewowego) — co już samo w sobie mieści ryzyko — uzyskując od kupców gotówki około 150.000 koron — resztę zaś w miarę eksploatacji w ciągu lat 10-ciu. Odliczając od ceny sprzedaży interkalarja, zmniejszy się ona do kwoty około 550.000 koron.

Po usunięciu tego starodrzewu, jak to już powyżej podano, będzie Jarocin w ręku leśnika kosztowną i nierentowną przez lata całe zabawką.

Przy całym tym interesie sprzedaży dóbr Jarocin i Przędzel jedynym pośrednikiem, któremu za przeprowadzenie tego interesu szczerze wdzięczni jesteśmy, był dr Wiktor Ungar, adwokat krajowy we Lwowie i otrzymał z tego tytułu uchwałą Komitetu likwidatorów i Komitetu Banków przyznaną mu kwotę 15 tysięcy koron. która w stosunku do ogólnej ceny kupna 2 miljony koron całkiem skromnie się przedstawia.

Równocześnie na wniosek Komitetu Banków uchwalono wypłacić dr Stefanowi Frenklowi, który przy tym interesie interweniował w charakterze syndyka Banku parcelacyjnego, kwotę 10 tysięcy koron — za poniesione przez niego trudy i pracę przy sporządzaniu skomplikowanego i obszernego kontraktu.

Uważaliśmy i uważać będziemy w przyszłości za nasz obowiązek majątki ziemskie, własność Banku parcelacyjnego stanowiące, tak z powodu ich hipotecznego obciążenia i rosnących interkalarjów, jak i z powodu zastoju w parcelacji i kosztów administracji, sprzedawać o ile możności w szybkiem tempie, gdyż powolna sprzedaż tych dóbr, w części czy w całości, pociąga za sobą nieuniknione straty.

Tu nadmienić należy, że wszelkie sprzedaże dóbr w części lub w całości, odbywają się na podstawie uchwał Komitetu likwidatorów i Komitetu ratunkowego Banków po dokładnem zbadaniu przez rzeczoznawców wartości odnośnych objektów. O jakimkolwiek lekkomyślnym więc pośpiechu w tych sprawach mowy być nie może.

Publiczną jest tajemnicą, że likwidacja zagrożonego Banku parcelacyjnego stała się możliwą dopiero z chwilą otrzymania od rządu 2 milionów kóron za opłatą niskiego procentu, za którą to kwotę banki lwowskie, tworzące Komitet ratunkowy, rządowi gwarantowały. Banki zatem we własnym interesie starają się o jak najkorzystniejszą likwidację i one to w pierwszym rzędzie nie dopuściłyby do marnowania nieruchomości przez niekorzystne lub zbyt pospieszne sprzedaże.

Likwidacja, jak dotąd, postępuje pomyślnie, wymaga jednak dla spokojnego rozwikłania interesów usuwania jej z pod nóg tych trudności, jakie stwarzają kolizje polityczne, na które Bank parcelacyjny chronicznie chorował.

Po dzień 31 lipca 1910 wypłacono wkładek zwyż K 900.000, weksli wykupiono za K 1,500.000, wierzytelności hipotecznych spłacono zwyż K 2,000.000, sprzedano dóbr w obszarze 4.480 morgów za K 2,560.000.

Powyższych kilka cyfr daje ogólny obraz dotychczasowego postępu likwidacji. Tych, którzy mają szczerą i dobrą wolę sposób prowadzenia likwidacji przedmiotowo i bez uprzedzeń krytykować, zapraszamy na najbliższe Ogólne Zgromadzenie członków, które się niechybnie odbędzie w niedługim czasie.

Na tem zgromadzeniu przedstawiony zostanie dotychczasowy przebieg likwidacji i daną będzie sposobność do krytyki, do radzenia i poradzenia. jak ją na przyszłość lepiej prowadzić należy.

Szanowne Redakcje dzienników naszych prosimy, aby na przyszłość, przed umieszczeniem artykułów w sprawie likwidacji Banku parcelacyjnego, raczyły zasięgnąć informacji w Banku, gdzie księgi i akta dla nich zawsze stoją otworem, nie mamy bowiem żadnych tajemnic.

W omawianych artykułach zarzucono, że jedna z osób, mających obowiązek stać na straży interesów likwidacji Banku parcelacyjnego, miała przy sprzedaży dóbr Przędzel i Jarocin prywatne dla siebie osiągnąć korzyści.

W późniejszych artykułach wymieniono jako tę osobę dr Stefana Frenkla, zarzucając mu, że od nabywcy dóbr Przędzel i Jarocin otrzymał K. 10.000.

Dowiedziawszy się o tem, natychmiast zainterpelowałem w tej sprawie dr Frenkla.

Otrzymawszy od niego potwierdzenie tej wiadomości poczyniłem wobec niego odpowiednie zastrzeżenia, na które dr Frenkel odpowiedział mi listem z Zakopanego, oświadczając, że jakkolwiek uważa, iz kwota otrzymana od WP. Wiśniewskiego słusznie mu się za wielką pracę przy sprzedaży dóbr Przędzel i Jarocin należała, wszelako gotów jest zwrócić ją na rzecz masy likwidacyjnej Banku parcelacyjnego, ale od dalszego sprawowania obowiązków likwidatora się usunie.

Zygmunt Lewakowski,
przewodniczący Komitetu likwidatorów
Banku parcelacyjnego.

KRONIKA.

Trasa kanału Wisła-Dniestr. Projektowana trasa kanału Wisła-Dniestr przedstawia długość 388 kilometrów. (Kanał Wiedeń-Kraków 410 kilometrów). Kanał rozpoczyna się od portu w w Krakowie (Płaszowie), prowadzi na wschód ku Niepołomicom, przechodzi pod torem koleji Podłęże-Niepołomice, następnie za pomocą akwaduktu ponad rzeką Rabą, Uszwicą i Dunajcem (koło Żabna) do Dąbrowy, dalej ponad rzeką Wisłoką i torem koleji Dębica Rozwadów zwraca się ku wschodowi do Leżajska, następnie równolegle z linją kolei Przeworsk-Rozwadów ku Przeworskowi, dochodzi do Jarosławia od strony północnej, gdzie będzie założony większy port. Następnie przecina linję koleji Jarosław-Sokal i prowadzi wzdłuż rzeczki Wiszni w górę do działu wód koło Rudek, dotykając miasta Mościska i Sądową Wisznię. Obok Rudek przechodzi kanał pod torem koleji Lwów-Sambor, następnie pod linją koleji Lwów Stryj ku Mikołajowowi, Rozwadowowi i Brzozdowcom i łączy się z Dniestrem koło Zalesia. Przeciętnie przypada przy kanale galicyjskim jedna śluza na 23 kilometrów. Różnica poziomu wynosi od Wisły do Jarosławia tylko 7·3 metra, następnie w górę do działu wód 72·9 metr. i w dół do Dniestru 24 metry, razem więc 104·2 metr. Większe porty będą założone w miejscach, w których krzyżuje się kanał z linjami kolejowemi. Port w Krakowie, przeznaczony głównie dla ładowania węgli, drzewa i nafty, będzie miał 2 kilometry długości. Oprócz tego portu otrzyma Kraków dla potrzeb miejscowych osobny port na lewym brzegu Wisły w Grzegórzkach. Wodę otrzyma kanał Wisła-Odra z górnej Wisły, Soły i Skawy. Kanał Wisła-Dniestr otrzyma obfitą wodę z Wisły, Dniestru i innych rzek, jakie będzie przepływał, mianowicie z Wisłoki, Wisłoka, Strwiąża, Bystrzycy, w razie potrzeby zaś także z Sanu, Raby i Dunajca.

„Towarzystwo opieki nad robotnikiem polskim“ powstało w Paryżu (Quai d'Orleans 6), aby bronić polskich robotników przeciw nadużyciom ze strony rozmaitych agencji i nieuczciwych pracodawców, aby zapewnić robotnikom byt materjalny, tudzież aby ratować ich od upadku moralnego. Powstał też plan założenia w każdym większym okręgu bibljoteki, w której oprócz książek możnaby dostać polskie pisma perjodyczne. Tym sposobem ludność polska, przebywająca we Francji, pozostawałaby w łączności ze swoim krajem, mając najważniejsze o nim wiadomości. Redakcje pism polskich wysyłać tam będą swoje egzemplarze bezpłatnie.

„Utwierdzanie“ niemczyzny w Galicji. Wszechniemiecki agitator poseł Stransky objeżdża z ramienia hakatystycznego „Bundu“ wszystkie niemal kolonje niemieckie w Galicji w celu organizowania kolonistów i organizowania szkolnictwa niemieckiego. W poniedziałek odbył się wiec pod gołem niebem w Dornfeldzie obok Szczerca, gdzie na powitanie Stransky'ego ozdobiono wieś flagami o barwach pruskich, a jedynie jedną chorągiewkę ustrojono na kolor czarno-żółty. Stransky objeżdża również kolonje w powiecie stryjskim i stanisławowskim, aby „utwierdzać niemczyznę“ w kraju.

Kraków 25 sierpnia.

Zakopane (Telegram Związku turystycznego): „Pogoda — dzień słoneczny“.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Jutrzejsze przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“ jest po cenach zniżonych bo po 2 kor. i 1 kor. Parter 40 i 20 hal. Premjera sobotnia „Dla świętej ziemi“ jest to piękny obrazek wzięty z życia ludu polskiego. Biedna dziewczyna kocha ubogiego chłopca, który idzie w świat na zarobek. Tymczasem swat-żyd koniecznie raji jej bogatego parobczaka. Dziewczyna doczekawszy się „swojego“ żyje z nim szczęśliwie, a za uciułany grosz kupuje kilka zagonów polskiej świętej ziemi.

Sprawa Klugerównych. Sąd powiatowy w Podgórzu rozpocznie niebawem nowe dochodzenia gromadzić co do znanej sprawy pp. Klugerównych a to z powodu zniesienia rekursu rewizyjnego przez Sąd najwyższy, wniesionego przez adw. dr Marka, który jest substytutem powódek. Sąd najwyższy zniósł uchwałę co do powzięcia różnych danych o pozbawienie ojca władzy swej i ustanowienie kuratora, co do wniosku o wypuszczenie z pod władzy ojcowskiej, co do powrotu do domu i odnowienia im pozwolenia na stałe osobne pomieszkanie. Sąd rewizyjny tedy polecił ustanowić dla panien Kl. kuratora, który ma prawo bronić panien Kl. aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy, dalej sąd rewizyjny nakazał przeprowadzić jak najrozleglejsze dochodzenia, zmierzające do wyświetlenia stosunku wzajemnego rodziców do dzieci, czy rodzice przeszkadzali w kształceniu dzieci i jakie z tego powodu miały utrapienia.

Na kadencję sądów przysięgłych, rozpoczynającą się 9 września, wyznaczono dotąd następujące rozprawy: 9 września Wincenty Bratoś o kradzież, 10-go Tomasz Opioła o kradzież i Marcin Kasprzyk o ciężkie uszkodzenie ciała, 12-go Wincenty Klasa o zabójstwo i Stanisław Dereszowski o zgwałcenie, 13-go Jan Wilczyński o podpalenie i Piotr Maśianka i spólnicy o rabunek, 14-go Henryk Madej o zabójstwo i Karol Chmiel o kradzież, 15 go Antoni Szeląg o zabójstwo i Kasper Włodarczyk i spólnicy o rabunek, 16-go Stanisław Jastrzębski o zabójstwo i Wojciech Synal o kradzież, 17-go Jan Przonka o zgwałcenie, 19 go Wład. Wąsowicz, red. „Gazety powszechnej“, o obrazę czci i Józef Dziedzic i spólnicy o zabójstwo, 20-go Szymon Alster o fałszowanie monet i Wiktorja Oleś o dzieciobójstwo, 21-go Stanisław Kaszyca o zabójstwo, 22-go Jan Bator i Jan Leśniak o zgwałcenie, 23-go i 24 go Roman Gąsiorek o podpalenie, 26-go Michał Baran o o zabójstwo i Marjan Prochaska o zgwałcenie.

Publiczne bezpłatne szczepienie ospy odbywać się będzie przez cały wrzesień co środy i soboty od godziny 4 po poł. w domu gminnym przy ulicy Podzamcze l. 30.

Wystawa introligatorska. W dniach 28 i 29 bm. otwartą będzie w sali wykładowej Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska l. 4) wystawa prac uczniów kursu introligatorskiego, urządzonego przez Dyrekcję Muzeum i Instytut popierania rękodzieł i przemysłu. Wystawę zwiedzać można dnia 28 sierpnia od godziny 10 do 2, zaś dnia 29 od godziny 10 do 2 i od 5 do 8 wieczorem. Wstęp bezpłatny.

Bojsko dla gry w piłkę nożną. Przedsiębiorstwo, które wydzierżawiło od miasta boisko złotowe na Błoniach, zawarło z klubami sportowemi „Cracovia“, „Wisła“ i R. K. S. umowę,

wydzierżawiającą klubom boisko dla ćwiczeń codziennych i matchów świątecznych. Na wielkiej przestrzeni w obrębie barjer urządzone będą dwa boisko do gry piłki nożnej, treningowe i matchowe. Obok, każdy z klubów otrzymał swój teren do ćwiczeń w lekkiej atletyce. Na matchach, które rozpoczyna 4 września „Cracovia“ publiczność zajmie środek trybuny głównej.

Wyrodna opiekunka. Zofja Polak z ul. Kalwaryjskiej, mając dwoje dzieci na wychowaniu, morzy je głodem, a gdy upominają się o jedzenie, odżywia je odwarem z makówek. Policja zajęła się tą sprawą.

Pożar sklepiku z wiktuałami przy ul. Józefa l. 46, wybuchł wczoraj o godzinie 10 wieczór z niewiadomej dotąd przyczyny. Przybyła straż pożarna w kilku minutach zlokalizowała ogień.

Zmarli: Marjan Rawicz Jarocki, inżynier, nadinspektor koleji państw., w 63 roku życia. Pogrzeb jutro w piątek o godz. 5 po południu z ul. Kołłątaja l. 8.

W Krzeszowicach Bogumiła z Parviów Fusiecka, wdowa po księgarzu krakowskim, w 81 roku. Pogrzeb dziś.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 25 bm. do 28 bm.).

		miejski	ludowy
Czwartek		Wesele	Szukajcie dziecka
Piątek		Tamten	Kościuszko
Sobota		Noc listop.	Dla św. ziemi
Niedz.	po poł.	—	Kościuszko
Niedz.	wiecz.	Car Samozwan.	Dla św. ziemi

Ze Lwowa.

„Skating rink“ tj. tor dla łyżew na kółkach otwarty zostanie we Lwowie. Pod względem rozmiarów powierzchni samego toru będzie największym w Europie, wynosić bowiem będzie 32 na 33 metr. w ogólnej przestrzeni 1.100 m. kw., w formie podkowy. Tor (dębowa posadzka na betonie) otwarty będzie latem i zimą, gdyż kryć się będzie w olbrzymiej hali o ścianach murowanych i żelaznej oszklonej konstrukcji dachowej, zwróconej frontem ku ulicy Zielonej. Prawdziwie artystyczną ozdobą w konstrukcji dachowej będą witraże, projektowane przez artystów malarzy: Matejkę, Uziębłę, Frycza i Rzegosińskiego, a wykonane w fabryce Żeleńskiego w Krakowie. Tor otaczać będą w parterze stołki z krzesłami, w mezaninie zaś 36 lóż dla widzów. Oprócz samego toru hala mieścić będzie wygodne garderoby, pierwszorzędną restaurację, kawiarnię etc.

„Kultura i Sztuka“ pod taką firmą rozpoczęła we Lwowie swoją działalność nowa instytucja wydawnicza. Jako pierwsza publikacja tego wydawnictwa pojawiła się świeża praca dra E. Kirchnera p. t. „Potęga spirytyzmu“ w przekładzie dra J. E. z ilustracjami. Jest to popularne pouczenie o tem wszystkiem co dotychczas wiemy o spirytyźmie, tej tajemniczej jakby się zdawało wiedzy, która ma już miljony wyznawców na obu półkulach. Szata wewnętrzna książki każe przypuszczać, że młode wydawnictwo zamierza pod tym względem dorównać pierwszorzędnym firmom. Uwagę zwraca artystycznie wykonane exlibris Wachtla z napisem: „Idę, by walić młotem“.

Z kraju.

Konkurs. Wydział krajowy ogłasza konkurs na posadę nauczyciela fachowego a zarazem instruktora przy kraj. szkole ogrodniczej na Wulce Kapitańskiej pod Lwowem. Do posady tej przywiązana jest oprócz pomieszkania roczna płaca 2.000 koron, dodatek aktywalny 240 koron oraz prawo do poboru pięciu dodatków pięcioletnich, w których dwa pierwsze po 300 koron rocznie, trzy następne zaś po 400 koron rocznie. Kandydaci, pragnący otrzymać tę posadę, powinni wnieść podanie do Wydziału krajowego we Lwowie przed 20 września br., dołączając do podania: 1) życiorys, 2) metrykę, 3) świadectwa studjów i praktyki ogrodniczej.

Znowu dwóch szpiegów. Zdaje się gdy tak dalej pójdzie będzie trzeba dla szpiegów utworzyć osobną rubrykę w dziennikach. Aresztowano znowu pod zarzutem szpiegostwa w miejscowości Stororzec Puttila na Bukowinie Włodzimierza Szczerbakowskiego zakrystjana ze Lwowa i Włodzimierza Babiaka, który podał się za „sekretarza“ (posada wogóle nie istniejąca) pewnego gimnazjum we Lwowie. Żandarmerja zwróciła się z zapytaniem do Lwowa i otrzymała odpowiedź, że nikt tam takich osób nie zna. Wobec tego, że obaj wikłali się w zeznaniach, odstawiono ich do sądu pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji.

Napad na szkołę. Do „Słowa Polskiego“ donoszą z Kołomyji, że w nocy z poniedziałku na wtorek siczowaicy zniszczyli szkołę T. S. L. w Kniaźdworze, położonym opodal Kołomyji i stanowiącym niejako jej przedmieście.

Śmierć od pożaru. W Jaworzu obok Bielska w restauracji p. Krzywusta wybuchł pożar z nieostrożności czeladnika Koeniga, który poniósł śmierć na miejscu. Dwóch wieśniaków tamtejszych, którzy weszli do palącego się budynku znalazło śmierć w płomieniach. Nadto kilku innych odniosło ciężkie rany.

Ze świata.

Bydlęcy czyn. Banda złoczyńców, próbowała zrabować kasę kolejową w Paltinosa miejscowości położonej nader blisko rumuńskiej granicy. Spłoszeni przez urzędników, idących na nocną zmianę rabusie uciekli do wsi, zostawiwszy na miejscu kilka wytrychów, dłuto i młot do rozbicia kasy, w której znajdowało się przeszło 200 koron. We wsi właśnie stróżował właśnie policjant. Podobno miał on zapytać zbójów, skąd i poco idą; lecz ci, a było ich kilku, rzucili się gromadą na policjanta i ubezwładniwszy go, ucięli mu język a potem go zabili.

Ukąszenie pszczół jako środek przeciw reumatyzmowi zaleca pewien lekarz, wyliczając szereg wyleczeń reumatyków przy użyciu tego środka, którym posługuje się od dwóch lat. Zdaniem lekarza należy kurację reumatyzmu rozpoczynać od ukąszeń 6 pszczół. Żądło musi przez chwilę pozostawać w ciele. Zastosowanie większej dozy może sprowadzić fatalne następstwa dla chorego. Kuracja u ludzi młodych trwa bardzo krótko, u starszych przeciąga się do kilku miesięcy. Pewnego muzyka uleczył przy pomocy 15 ukąszeń pszczół z reumatyzmu tak, że znowu mógł dawać koncerty.

Pożar lasów w Ameryce. Przed czterema jeszcze tygodniami wybuchł w Ameryce w stanie Waszyngton pożar lasów, który do tej chwili objął przestrzeń przeszło tysiąc angielskich mil kwadratowych. Rozszalałe płomienie pociągają za sobą olbrzymie straty w ludziach. Liczba ofiar wynosi dotąd około 600 osób. Nadto spaliło się 40 miast, kilkadziesiąt wsi. Szkody wyrządzone w lasach nie dadzą się wprost obliczyć, pozatem inne szkody wynikłe z pożaru obliczają na 3 miljony dolarów, 8 tysięcy ludzi jest bez dachu i środków do życia.

Obecnie wszystkie środki użyte do stłumienia pożaru, okazują się niewystarczającemi. Cała akcja ratunkowa ograniczyć się musi na razie do tego, aby ocalić ludność zagrożonych pożarem miejscowości.

Ogólne jest przekonanie, że ogień został podłożony zbrodniczą ręką. Zbrodniarze chcieli skorzystać potem z paniki i rabować opustoszałe miasta.

Niebezpieczeństwo cholery.

Mimo największych środków ostrożności, jakie poczyniono na granicy Tomaszowa lubelskiego, niebezpieczeństwo zawleczenia cholery do Galicji jest bardzo poważne. Celem zarządzenia dalszych środków ostrożności z ramienia c. k. Namiestnictwa wysłany został na granicę do Tomaszowa inspektor sanitarny dr Kalikst Krzyżanowski, który ustanowił stację rewizyjną w Bełzcu. Obawy potęguje to, że Tomaszów, gdzie cholera grasuje, oddalony jest zaledwie o 10 kilometrów od granicy galicyjskiej, a nadto ruch na granicy w tem miejscu jest nadzwyczaj ożywiony. Dziennie przejeżdża tamtędy najmniej 500 wozów.

Walka z rozszalałą epidemią jest niezmiernie utrudniona. Z jednej strony ciemna ludność przerażona panicznym strachem wzbrania się przed czynionemi zarządzeniami, z drugiej strony brak dostatecznej liczby lekarzy i środków zapobiegawczych.

W ziemi kozaków dońskich zachorowało do tej pory na cholerę 17.645 osób, zmarło 7637; w samym tylko Rostowie nad Donem zmarło 2698 osób. W zagłębiu węglowym donieckiem zachorowało 7500 robotników, przeszło 40.000 porzuciło pracę i uciekło. W gub. woroneskiej co tydzień liczba zachorowań podwaja się prawie, pomoc lekarska jest niedostateczna, a stosunek ludności do niej jest wprost wrogi. Tak samo dzieje się w innych guberniach, a wypadki napaści morderczych na personal lekarski, podpalania baraków szpitalnych i td. są na porządku dziennym.

Podejrzane zasłabnięcie we Lwowie.

Wczoraj wieczorem zaszedł we Lwowie wypadek bardzo podejrzany. Około godziny 5 po południu wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego do murarza Józefa Szczuki. Pogotowie, stwierdziwszy objawy podejrzane, przewiozło Szczukę do szpitala powszechnego, gdzie w pół godziny zmarł. Zarządzono wszelkie środki ostrożności, ejekty zaś zmarłego poddano badaniu.

Sekcja zwłok Szczuki stwierdziła niezwykle ostre zapalenie jelit.

Cholera we Wiedniu?

Wczorajszego dnia zaszły również we Wiedniu dwa bardzo podejrzane wypadki zasłabnięcia.

Mianowicie dwie osoby przybyłe z Preszburga okrętem zachorowały na biegunkę i wymioty. Ze względu na rodzaj zasłabnięcia obie osoby z całą ostrożnością izolowano w szpitalu Franciszka Józefa. W szpitalu tym zmarła onegdaj jedna z przybyłych 45-letnia Magdalena Held, żona sternika wśród objawów biegunki i kurczów. Bakterjologiczne badanie nie jest jeszcze ukończone.

Drugą osobą, która zachorowała, jest niejaka Hoffmanówna, 20-letnia służąca kapitana okrętowego. Zasłabła ona przed dwoma dniami na okręcie na wymioty i biegunkę. Onegdaj wieczorem przywieziono ją do znajomych w drugim okręgu, skąd ją wczoraj przed południem w stanie groźnym odstawiono do szpitala Franciszka Józefa.

Wydano daleko idące zarządzenia celem desynfekcjonowania miejsc zamieszkania obu osób i osób, które się z niemi stykały.

Również w Budapeszcie poczyniono zarządzenia antycholeryczne. Władze zarządziły, aby każdy pasażer, podejrzany o cholerę był badany przez lekarzy na stacjach kolejowych.

Onegdaj policja w Rjece zawiadomiła policję budapeszteńską, że dwie osoby, które przybyły z Neapolu, przejeżdżały przez okolice zagrożone przez cholerę i przybędą do Budapesztu. Gdy osoby te onegdaj tu przybyły, poddano je zbadaniu. Jedną z nich uznał lekarz za zupełnie zdrową, poczem ją odstawiono do miejsca przynależności.

We Włoszech.

Epidemia w ostatnich dniach nieco się zmniejszyła. W prowincji Foggia wydarzyły się dwa wypadki cholery, z których jeden był śmiertelny. W prowincji Bari 20 zasłabnięć, z czego 13 wypadków śmierci.

W Turcji.

We wsi Diksas wydarzyły się onegdaj cztery przypadki cholery w innej wsi jeden. Osoby chore umarły.

Pogotowie opiekuńcze.

Od czasu do czasu zabłąka się na bruku wielkomiejskim małe dziecko. Wyprowadzone zostało przez lekkomyślnych towarzyszy podwórza, którzy zapomną o niem; albo samo wyjdzie na ulicę, ciekawością pociągnięte, i straciwszy orjentację, oddalać się pocznie coraz to bardziej od domu, do którego mu tak już pilno; albo pozostawione gdzieś w ogrodzie przez niesumienną niańkę, której „romanse w głowie“, nie doczeka się we wskazanem miejscu na jej powrót, pocznie jej szukać i znajdzie się na rozpaczliwem bezdrożu. Często, wszystko to, co dziecko zbłąkane wie o sobie, to własne imię. A wtedy, gdy ono bezradnie i płaczliwie szuka swojego domu, rodzice czynią również bezradne poszukiwania dziecka. Szczęśliwy to jest wypadek, gdy jacyś litościwi ludzie takie dziecko z bruku podejmą, w pismach ogłoszą, a rodzice dziecka mają zwyczaj — pisma czytywać. Nieszczęście wtedy kończy się dobrze, bo nauką dla tych, którzy w niem zawinili. W gorszym razie sprawą tą zajmuje się policja z urzędu, a od tej trudno wymagać czułości, niezbędnej dla uspokojenia zrozpaczonego dziecka.

W roku ubiegłym założono przy Domu Opieki taki właśnie Pogotowie opiekuńcze dla zbłąkanych dzieci. Jest to osobny dział tego Domu, którego obowiązki powierzono sekretarzowi biura i dozorczyni przytułku noclegowego. Te obowiązki polegają na przyjmowaniu dzieci, zbłąkanych na ulicach miasta, przyprowadzonych do Domu Opieki przez osoby przygodne albo organa policji, na bezzwłocznem informowaniu pism codziennych i cyrkułów o przyprowadzonych dzieciach, na opiece nad niemi w czasie przebywania w biurze i przytułku i wreszcie, gdy rodzice lub opiekunowie się nie zgłoszą, na odsyłanie dzieci do przytułku stałego w jednej z wsi podmiejskich.

Otrzymaliśmy właśnie roczne sprawozdanie z działalności Pogotowia Opiekuńczego dla dzieci i z cyfr, przytoczonych w niem, widać, do jakiego stopnia ta instytucja była pilną i jak dobroczynną.

Pokazuje się bowiem, że ulega zabłąkaniu rocznie około dwustu dzieci. Z liczby tej zwrócono rodzicom 72%, resztę oddano do przytułku, gdy się nikt nie zgłosił. Ten szczegół ostatni wskazuje na to, że istnieje jeszcze kategorja dzieci porzuconych...

— — — — — — — — — —

Na zakończenie przychodzi wyrazić pełne uznanie szlachetnej inicjatywie tego miasta, które wzięło się do zabliźnienia jednej z najdotkliwszych ran naszych społecznych.

W a r s z a w a — bo o niej to mowa, nie »broń Boże« Kraków!! — zrozumiała, że także szumowiny uliczne wzrastają tą drogą dzieci najpierw zabłąkanych, potem pozostawionych życiu na ulicy.

Czyżby w Krakowie nie znalazł się ktoś z podobną inicjatywą?

Pudel pana naczelnika.

Do pewnej wsi w kraju samojedów, przyjechał nowozamianowany naczelnik włościański. Nowy dygnitarz przywiózł z sobą z Petersburga mnóstwo rzeczy, które budziły podziw Samojedów. Była tam latarnia elektryczna, były rozmaite niewidziane dotąd przez nich na oczy świecidełka i t. p. Najwięcej jednak zainteresował ich czarny pudel i kot bucharski.

Kot nie długo się cieszył nowem miejscem zamieszkania: przy pierwszej próbie zwiedzania ulic sąsiednich napadnięty został przez niegościnne psy miejscowe i z pięknego przybysza z dalekiego Petersburga pozostało tylko wspomnienie.

Fakt ten oburzył pana naczelnika i równocześnie zaniepokoił o los drugiego faworyta, któremu towarzysze miejscowi, na razie przynajmniej, nie okazywali zbyt wiele sympatji, Trzeba było ratować czarnego pudla. Mógł to, oczywiście, pan naczelnik zrobić bardzo prosto: nie wypuszczać faworyta z pokoju inaczej, jak pod czyimś dozorem. Sposób ten jednak nie podobał mu się: byłoby to coś w rodzaju kapitulacji władzy przed Samojedami.

I pewnego pięknego poranku wydane zostaje »postanowienie obowiązujące«: wszystkie psy trzymać na uwięzi w podwórzach, te zaś, które się do niego nie zastosują, zabijać. Łatwiej to jednak powiedzieć, aniżeli zrobić; niema tam przedewszystkiem podwórzy, co zaś do trzymania na uwięzi, to takiemu psu łatwiej przegryźć sznur czy rzemień, aniżeli pudlowi pana naczelnika połknąć kawał kiełbasy.

Zastosowanie się więc do postanowienia obowiązującego jest dla mieszkańców wsi wprost fizyczną niemożliwością. A czarny pudel pana naczelnika?.... Ocala go od niechybnej śmierci nowy rozkaz pana naczelnika: wszystkie psy pozabijać!

Znaleziono gdzieś w urządzie »wołostnym« jakieś stare bagnety i dalejże urządzać polowanie...

Psy stanowią wprawdzie dla ludności miejscowej przeemiot pierwszej potrzeby; są to cenne stworzenia przemysłowe, utrzymujące rodziny całe.... Psy miejscowe cenione są bardzo wysoko (po 500 rubli sztuka) i zabicie ich równoznaczne jest z zupełną ruiną mieszkańców... Ale czarny pudel także żyć chce... A czarny pudel jest własnością samego pana naczelnika. Co tu więc dażo gadać?..

Przegląd polityczny

Wielomowny syn wielomownego ojca.

W Królewcu na uniwersytecie wygłosił onegdaj polityczną mowę jako rektor... najstarszy syn cesarza Wilhelma, następca tronu Fryderyk Wilhelm. Prasa niemiecka omawia ją żywo, podkreślając wojowniczy ton, zwrócony jednak bez wyraźnego adresu. Powiadają, że odnosi się to do socjalistów. Pangermański ton przypomina dawniejsze występy retoryczne Wilhelma.

Wrzenie na Krecie.

Szef rządu kreteńskiego Venizelos nie chce złożyć swego urzędu. Grecy zbierają swe wojska, sypią szańce na granicy i rozdzielają broń między ludność tamtejszą.

Kramarz o unji czeskiej.

We wstępnym artykule „Narodnich listów“ zabiera głos poseł Kramarz przeciw przedkładaniu jakiegoś nowego programu postulatów czeskich. Wpierw Czesi muszą się złączyć dla wspólnego działania. Jedynym wielkim ich programem jest odrodzenie Austrji, sprawiedliwej dla wszystkich narodów. Ale to musi się przygotowywać z rozwagą, cierpliwością i energją, gdyż chodzi nietylko o obalenie obecnego rządu, ale i o utworzenie nowego, lepszego. Aby do tego się zabrać, trzeba zgody wszystkich partji czeskich.

Telegramy.

Skandal z linją telefoniczną Kraków-Wiedeń.

Przed trzema dniami burza zerwała czy popsuła linję telefoniczną, która do tej pory nie jest naprawioną. Wczoraj mieliśmy rozmowę z Wiedniem na jakiejś linji »pożyczanej« tak marną, że co drugie słowo ginęło dla ucha. Dziś znowu o 9 rano oświadczono nam w centrali tutejszej, że linja nie do użytku. To samo o ½ 10 i 10-tej.

Właściwie jak to długo trwać będzie i poco wogóle są telefony, gdy nawet trzy dni nie wystarczą na naprawę!

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Niezwykłe przygody Warszawianki.

Było to jeszcze przed wojną rosyjsko-japońską. Panna B. K., córka zamożnych rodziców, chciała wyjść za doktora. Poznała takiego. Był nim młody, niezamożny lekarz W. K. Pragnieniem jego było osiąść na prowincji; narzeczona, a następnie żona, nie sprzeciwiała się temu. Młoda para osiadła w miasteczku S.

Wybuchła wojna. Dra K. powołano na pole walki; młoda małżonka pozostała w kraju. Wymieniano listy dość często.

Wreszcie na listy doktorowej odpowiedzi nie było. Wojna się skończyła — lekarz nie powrócił. Według informacji w źródłach wojskowych, Dr. K., po zakończeniu wojny, uwolnił się z armji i miał wrócić do domu.

Co się z nim stało? — niewiadomo.

D-rowa K. osiadła u rodziców.

W jakiś rok po wojnie otrzymała pani K. telegram, w którym mąż prosi, aby niezwłocznie przyjechała do... Pekinu. Chcąc się upewnić, czy nie jest to jakaś mistyfikacja ojciec pani K., za pośrednictwem konsulatu, w drodze telegraficznej, przekonał się, że zięć jego istotnie mieszka w Pekinie.

Uradowana p. K. pojechała do Chin, telegrafując z drogi co pewien czas, iż się zbliża. W Charbinie nastąpiło spotkanie małżonków.

Jak się okazało, Dr. K. zaraz po wojnie zarzucił zawód lekarski, a wziął się do... handlu jedwabiem. I w tym celu zapuścił się w głąb Chin razem z dwoma europejczykami: rodakiem z Galicji i Niemcem z Bawarji. W Tsen-tou, mieście okręgowem, wzięto ich za ludzi niebezpiecznych, aresztowano i stawiono przed miejscowego dziań-dziunia. Przewodnik, który im towarzyszył, chińczyk, umiejący słabo mówić po angielsku, zniknął kiedy ich aresztowano. Oczywiście nie umieli się wytłumaczyć, osadzono więc ich pod strażą. Przeszło pół roku trzymano ich w plantacji morwowej, zapędzając do hodowli jedwabników. Przez ten czas nauczyli się cokolwiek języka chińskiego i kiedy wypadło jakieś uroczyste święto chińskie, uzyskali posłuchanie u dziań dziunia.

Wytłómaczywszy, co ich w te strony sprowadziło, uzyskali wreszcie wolność, przyczem dziań-dziuń bardzo grzecznie ich przeprosił i jako odszkodowanie kazał im doręczyć pakę przędzy jedwabnej, przytem w drodze łaski dodał im eskortę z sześciu ludzi, która odprowadziła ich do Wu-tse, dużej wsi, zamieszkanej przez Bokserów. Tu przyjęci zostali narazie gościnnie, ale kiedy eskorta nazajutrz powróciła do Tsen-tou, Bokserzy złupili im wszystek towar i wypędzili.

Trójka europejczyków znalazła się na bezdrożu. Ale nie stracili kurażu. Pieniądze mieli nietknięte, więc kiedy znaleźli się blizko stolicy Państwa Niebieskiego, zaczęli skupować jedwab. Ułatwiała im to pewna znajomość chińszczyzny.

Po powrocie, przy udziale konsulatów założyli skład jedwabiu na eksport do Ameryki, i w tym właśnie czasie Dr. K. dał znać o sobie żonie.

Wszystkie swoje przygody dotychczasowe opowiedział jej w drodze z Charbina do Pekinu.

Mieszkali tam szczęśliwie rok czasu; spółka jedwabnicza rozwijała się doskonale. Wypadło przecież, aby p. K. w sprawach handlu pojechał do Ameryki. Pojechał i zachorował w San Francisko. Wezwana telegraficznie podążyła tam żona. Towarzyszył jej spólnik męża — p. L. Zastali p. K. w stanie zdrowia bardzo groźnym. Pomimo energicznego ratunku, umarł. Rozpacz wdowy była ogromna. Już nie chciała wracać do Pekinu, lecz jaknajprędzej do Europy, na łono rodziców. Pan L. nie sprzeciwiał się temu, przyrzekając, iż zajmie się spłatą na jej rzecz udziału mężowskiego w spółce.

Odwiózł wdowę do Nowego Jorku.

Pan L. czterdziestokilkoletni mężczyzna, wdowiec, dzieci troje ma u krewnych swych w T. w Galicji, gdzie chodzą do szkoł. Pełen jeszcze sił i zdrowia.

Kiedy miał wyprawiać panią K. do Hamburga, żal mu się zrobiło towarzyszki i... oświadczył się jej o rękę. Snać i towarzyszka żywiła pewną doń wdzięczność, gdyż... postanowiła zatrzymać się w Nowym Jorku.

Ułożyli wreszcie, że wdowa zamieszka w Nowym Jorku i... namyślać się będzie, tymczasem spólnik niech się zajmie interesami.

Pan L. wrócił do Pekinu, porozumiewając się listownie i telegraficznie z wdową. Wreszcie po roku otrzymał depeszę: Dobrze!

Znalazł się w pięć tygodni potem w Nowym Jorku czyli „lotem błyskawicy", aby podążyć razem z narzeczoną do Europy, do Polski, do Warszawy i tu wziąć ślub, który się właśnie odbył w ubiegły wtorek.

Odwiedziwszy przedtem rodzinę p. L. w Galicji, młoda para wczoraj wieczorem koleją brzeską podążyła na Moskwę do Pekinu.

KONIEC.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.